

# Co "morasi" Kalicińską?

Data publikacji: 9.06.2011 11:30

**Jest gwiazdą literatury. Jej książki cieszą się ogromną popularnością. Małgorzata Kalicińska rozmawia z portalem OX.pl po swoim spotkaniu autorskim w Strumieniu, które miało miejsce 2 czerwca.**

**Łukasz Grzesiczak: Jaki jest pani przepis na literacki sukces?**

Małgorzata Kalicińska: Pisać od siebie i dla siebie. Myślę, że to jest, w moim przypadku, jakiś rodzaj recepty, która się sprawdziła. Okazało się, że moje czytelniczki to jest takie moje alter ego. Niczym się od nich nie różnię: jesteśmy w tym samym wieku, mamy te same potrzeby emocjonalne. Sukces literacki to są moje czytelniczki. Ja tylko napisałam książkę.

**Często nazywana jest Pani pisarką prozy popularnej czy też autorką literatury kobiecej. Czym dla Pani jest to określenie?**

Literatura kobieca jest określeniem, które powstało z jakiś tam powodów. Ja sprawdziłam skąd się ono wzięło. Moim zdaniem literatura kobieca jest określeniem, które wyraża statystykę czytelniczą. Czytelniczkami książek w większości są kobiety. Osobiście jestem zdania, że „Anna Karenina” także jest literaturą kobiecą. Jak się weźmie jej kartę czytelniczą to gro osób ją wypożyczających to są kobiety. Jest to specyficzny rodzaj literatury, który nam kobietom dobrze robi na ciało i duszę. I już. A Harlequin mają różowe okładki i - niech Pan proszę to zanotuje - też nie mam nic przeciwko Harlequinom, są potrzebne skoro tak czytane!

**Lubi Pani spotkania ze swoimi czytelniczkami?**

Lubię, ale też lubię bardzo jak po spotkaniu autorskim podejdzie facet, nachyli się i powie: - *To dla mnie Pani to napisała, to jest o mnie.* Inny opowiada mi: - *Przeczytałem, bo mi żona kazała. Ile ja się o was kobietach dowiedziałem.* To też jest fajne. Bezwzględnie lubię spotkania z czytelnikami - po pierwsze, nie deprymują, a po drugie, zawsze dostają jakieś monety zwrotne, zawsze jest coś co wyciągnę z takich spotkań. Czasem jest to jedno słowo. Kiedyś opowiadałam o tym, że bardzo lubię neologizmy i na jakimś spotkaniu jedna Pani zapytała: - *Czy wie Pani co to znaczy „morasi”?* - *Nie, nie wiem* - odpowiedziałem. Ona na to: - *To sprzedaję Pani takie słowo. To jest to samo co „kręci mnie”, ciekawi, interesuje.* Teraz sama używam tego słowa. „Morasi” mnie skąd ma Pan taką Inianą marynarkę (ŁG: z popularnego sieciowego sklepu odzieżowego - odpowiadam). Takie słowa sobie wyłapuję.

Czasem też poznaje nowe przepisy. Kiedyś ktoś mnie pyta: - *Wie Pani, pani Małgosiu jak się robi zupę serwatkową?* Teraz już wiem.

**A co, być może, zostanie z tego spotkania z czytelniczkami w Strumieniu?**

Na pewno poezja pana Jana. Po spotkaniu dostałam od niego zbiór wierszy pisany tutejszą gwara. To jest dla mnie cudowna rzecz, bo ja kocham gwary. Bardzo lubię neologizmy, naleciałości, kolokwializm, ja nawet wulgaryzmy lubię. Nie lubię zbyt daleko posuniętej higieny językowej - to jest szkodliwe dla języka. Są takie mody, które nas czasami wkurzają. Teraz ostatnio ujadałam razem z Tomaszem Raczkim na facebooku w obronie słowa „wykonywać” i „wykonawstwo” ponieważ jurorzy w „X factorze” zaczęli mówić „wykon”. Dostaję gorączki, kiedy słyszę coś takiego. Dla mnie to jest niedbalstwo językowe. Użyłam takiego określenia: „co by szkodziło do końca paszczy dowiec jeszcze to wykon - awstwo”. To skracanie, to jest lenistwo. Nie lubię lenistwa językowego.

**Rozmawiał Łukasz Grzesiczak**